Rok XII. Kraków-Podgórze środa 28 maja 1913 Nr. 119

6 Cena numeru halerzy 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50
na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50
Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.
Kto. P. K. Oszcz. 126-896

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin“ w Krakowie ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. $1^1/_2$ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Dziś do numeru dołącza się dodatek **„Tydzień Humorystyczny“ i „Romans i powieść“.**
Bez dodatku numeru sprzedawać nie wolno.

Solski.

Kraków, 27 maja.

We środę i we czwartek Kraków żegnać będzie Ludwika Solskiego, który na waletę ukaże się publiczności w dwu swoich świetnych kreacyach jako „Fryderyk Wielki“ oraz Łatka z „Dożywocia“. Teatr nasz traci artystę, który od roku 1883 — z jedyną przerwą w latach 1900—1905, w których prowadził reżyseryę w teatrze lwowskim, pracował po dziś dzień, a więc przez okres dłuższy niż ćwierćwiecze, niestrudzenie na scenie krakowskiej, będąc jej filarem i chlubą i świecąc blaskiem artyzmu na całą ziemię polską. Ludwik Solski wyjeżdża do Warszawy. Teatr krakowski ponosi niepowetowaną stratę, ale nasz żal z tego powodu winniśmy koić świadomością, że wielki artysta dobrze robi, dając posłuch zaszczytnemu wezwaniu z Warszawy. Dobrze robi, nie tylko w interesie swojej indywidualności, która, żądna pracy i niewyczerpaną rozporządzająca energią, znajdzie tam nowe wielkie pole działalności, nie tylko w interesie swej sławy, tak drogiej aktorowi, do której wieńca zdobędzie tam nowe liście wawrzynu, ale także w interesie polskiej sztuki, w interesie polskiego teatru, który może ożywić nowym duchem i pomyślnie zreorganizować.

Więc tracąc Solskiego z żalem, żegnamy go zarazem z życzeniami nowych sukcesów twórczej pracy i nowych laurów dla dobra sztuki polskiej, której niezłomnym był i jest strażnikiem.

* * *

W garderobie Solskiego na jednej ze ścian, pokrytych malowidłami i autografami artystów i literatów, Kazimierz Tetmajer przed laty napisał słowa: „Najwszechstronniejszy aktor polski — niech żyje Solski!“ W tych słowach znajdujemy lapidarne stwierdzenie zdumiewającego, jedynego, wprost fenomenalnego talentu Ludwika Solskiego. — Wątpię, czy dzieje sztuki aktorskiej wykazały lub wykażą w przyszłości drugiego artystę o tak szerokiej skali twórczości. Solski umie wniknąć w dusze najróżnorodniejszych tragicznych czy komicznych osobistości, potrafi wcielić się z mistrzowskim kunsztem charakteryzacyi w setki rozmaitych postaci, przewędrował jako aktor cały obszar literatury scenicznej wszech ludów i wszech czasów — od Fredry i Słowackiego do Przybyszewskiego, Nowaczyńskiego i Wyspiańskiego — od Moliére'a i Beaumarchais do Sardou — od Szekspira do Ibsena, znacząc pochód swój przedziwnemi kreacyami, które pozostaną w pamięci potomnych jako arcydzieła sztuki aktorskiej.

Tę wszechstronność zawdzięcza Solski naprzód genialnej intuicyi psychologicznej, która pozwala mu poprostu od jednego rzutu ujrzeć i ująć duchową sylwetę danej postaci, następnie umiejętności aktorskiej, doprowadzonej do wyżyn doskonałości pod względem kunsztu charakteryzacyi, ekspresyi mimicznej, dykcyi, układu ruchów, staranności i wiedzy kostyumowej. *„Gebt ihr euch einmal für Poeten, so kommandiert die Poesie“*, mówi dyrektor w „Fauście“ do pisarzy; Solski komenderuje istotnie sztuką aktorską, która jest mu posłuszna na każde skinienie. Jest wielkim aktorem-artystą.

Aby uzmysłowić sobie ogrom skali twórczej Solskiego, przejdźmy pamięcią szereg ról artysty, któremi zgotował Krakowowi uczty artystyczne. Któż nie pamięta Szekspirowskiego sędziego Dogbery i sir Chudogębę? — Molierowskiego tragicznego Skąpca, Mizantropa i abbé Trissotina z „Sawantek?“ Słowackiego Strażnika ze „Złotej Czaszki“, Ślaza z „Lilli Wenedy“ i Horsztyńskiego? — Fredry Jowialskiego, Dyndalskiego i Łatkę z „Dożywocia“, o której to kreacyi w r. 1895 Koźmian w „Gazecie Lwowskiej“ stwierdził, że „Solski był klasycznym przedstawicielem fredrowskiej teatralnej tradycyi, przez co oddał scenie polskiej pierwszorzędną usługę ocaleniem części tego, co jest najlepszem w narodowym teatrze“. Dalej Don Basilia z „Wesela Figara?“ Stolarza Egstranda w „Upiorach“ Ibsena? Ernulfa w „Rycerzach Północy“? Pierczychina w „Mieszczanach“ Gorkija? Geerta z „Nadziei“ Heijermannsa? Katkowa w „Ko-



Niemiła przygoda dwu pań w Tunisie. (Opis wewnątrz numeru.

ściuszce"? Stretkoff a w „Tamtym"? Dziadka z „Betleem" Rydla? — Wreszcie któż nie podziwiał Solskiego w galeryi carów, jako Dymitra Samozwańca, jako Iwana Groźnego, jako Pawła I-go, jako Fryderyka Wielkiego? — Komu, gdy mowa jest o Wyspiańskim, nie staje przed oczyma Solski jako Gospodarz w „Weselu", jako Lelewel, jako tragiczny niemy Wiarus z „Warszawianki", jako satyr z „Nocy Listopadowej? Kto nie wzruszał się realistyczną grozą postaci Judasza? etc. etc. Nie stanie miejsca w dzienniku, aby wyliczać setki kreacyi Solskiego.

Każdą najdrobniejszą rolę podnosił do wyżyn sztuki. Wszyscy polscy współcześni pisarze sceniczni Wyspiański, Przybyszewski, Rydel, Nowaczyński, Rittner, Krzywoszewski, Zuławski, Rostworowski i w. i. byli szczęśliwi, gdy Solski kreował role w ich dramatach i komedyach.

Powiedziano, że wielki talent to znaczy wielka praca. Solski jest istotnie olbrzymem pracy. Jego niepożyta energia i pracowitość niestrudzona, która od rana do nocy trzyma go na nogach i pozwala mu wnikać w każdy szczegół skomplikowanej maszyny teatralnej, jest dalszym warunkiem i podstawą jego sukcesów i jego zasług. Pracowitością i sumiennością przyświeca nietylko młodej generacyi aktorów, ale może być stawiany jako przykład społeczeństwu, które cierpi na chorobę braku woli, na apatyę, które tak łatwo się zniechęca i nie umie porządnie pracować.

Nie mamy, niestety, miejsca, aby ocenić tu obszernie działalność Solskiego jako dyrektora teatru krakowskiego, obejmującą okres od roku 1905 po dziś dzień. Wystarczy powiedzieć, że zawsze wysoko dzierżył sztandar sztuki i co w danych warunkach można było zrobić, tego dokonał, utrwalając sławę teatru krakowskiego.

Słyszeliśmy niekiedy skargi, że „przygniatał" innych aktorów. Taki fenomenalny, dominujący nad otoczeniem talent i taka energiczna indywidualność jak Solskiego — z natury rzeczy musiała na słabsze indywidualności i talenty działać — w ich zrozumieniu, a raczej w ich uczuciu — niekiedy przygniatająco. Działała jednak zarazem zapładniająco i pobudzająco, stawiała przed oczyma młodych mistrzowskie wzory. Jako reżyser i nauczyciel był Solski mistrzem niezrównanym.

Co scena nasza, co miasto nasze traci przez wyjazd Solskiego, przekonamy się niebawem. Są sztuki, są role, których tak nikt już nie zagra, które może mało kto grać się odważy. „Nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej..." Żegnamy go z wielkim żalem — ale z radością usłyszymy wiesci o nowych tryumfach i nowych zasługach. *L. S.*

Parlament a polityka zagraniczna.

Wiedeń, 27 maja.

Wszyscy mowcy, którzy przemawiali wczoraj w parlamencie, poświęcili swe mowy prawie wyłącznie krytyce polityki hr. Berchtolda. Ze stanowiska ogólnego omówił ją w dosadnych słowach pos. Daszyński, ze stanowiska finansowego w świetnej mowie poseł Kolischer, ze stanowiska słowiańskiego pos. Masaryk. Trzy te mowy, uzupełniając się wzajemnie, wykazały dokładnie bankructwo austryackiej polityki bałkańskiej; szkoda tylko, że parlament był prawie pusty, tak pusty, iż zaraz na początku posiedzenia pos. Burzywal wołał, iż niema kompletu.

Pos. Daszyński podniósł z naciskiem, że ludność w Galicyi niema zaufania do polityki hr. Berchtolda. Ludność ta w listopadzie u. r., gdy się zanosiło na wojnę z Rosyą, biegła z entuzyazmem pod broń. 94 do 97 prc. rezerwistów stawiło się bez wahania do służby. Jeżeli więc Austrya miała zawierać z Petersburgiem umowy dworskie, to powinna je była zawrzeć w listopadzie, a nie zwlekać do marca. Przygotowania przeciw Rosyi Austrya zmieniła na akcyę przeciw Czarnogórze, choć Austrya po misyi Hohenlohego wprost została poniżoną przez Rosyę. Prasa wiedeńska niedwuznacznie zdradzała lęk przed Rosyą, — za to wobec Czarnogóry zachowywała się w sposób, godny potępienia.

Dyplomacya austryacka poniosła zupełną klęskę, której utworzenie Albanii naprawić nie zdoła. Obecnie najważniejszem zadaniem Austryi jest zwalczanie wpływów rosyjskich w Turcyi europejskiej i niedopuszczenie do uzyskania przez Rosyę dostępu do morza Śródziemnego.

Następnie pos. Daszyński omawiał zastój w gospodarce Galicyi, podnosząc, że emigracya w ostatnich latach wyludniła kraj, jak zaraza. Omawiając reformę wyborczą, oświadczył, że Bobrzyński był najrozsądniejszym wśród konserwatystów; dla uratowania konserwy bodaj na kilkadziesiąt lat, połączył się z warstwami ludowymi; za to go Podolacy pogrzebali. Jego projekt reformy wyborczej był idealnym, bo uwzględniał nawet 5-cio procentowe mniejszości. W końcu wystąpił przeciw listowi biskupów, zarzucając hr. Stürgkhowi, że nie dość wyraźnie dał biskupom do poznania wolę cesarza. Zaznaczył dalej, że jeżeli szlachta się buntuje, to nie tylko Bobrzyński musiał odejść, ale odejść musi i Zaleski w myśl zasady: głowa za głowę.

Pos. Kolischer podniósł, że stosunki na targu pieniężnym kazały wprost każdemu przewidzieć wybuch wojny bałkańskiej, której dyplomacya austryacka nie przewidziała. Sytuacya na targu pieniężnym dzisiaj jest fatalna, bo **dziś jeszcze nie można powiedzieć, że wojna jest już zażegnaną.** Rosyjski minister skarbu zapowiedział w Dumie wiele milionów rubli na cele, o których jeszcze mówić nie może. Austrya, dopóki jest w trójprzymierzu, nie może we Francyi dostać ani halerza. Konsekwencyą nowych stosunków na Bałkanie jest to, że **eksport austryacki za kilka lat będzie z Bałkanu zupełnie wyrzucony.**

Dotychczas Austrya sprzedawała tam towary za 11 proc. cłem, odtąd sprzedawać je będzie z cłem 30—50 procentowem. Należy więc na konferencyi finansowej postarać się przedewszystkiem o to, aby cło w krajach bałkańskich wedle możności zostało obniżone. Dla wzmocnienia zapasów kasowoch Austrya powinna zaciągnąć wielką pożyczkę loteryjną. Rząd musi jąć się gospodarki ludowej i przyjść specyalnie Galicyi z pomocą, bo Galicyi i Bukowinie grozi wprost katastrofa. Trzeba jednak jąć się wielkich środków, bo półśrodki nie doprowadzą do niczego.

Pos. Masaryk oświadczył, że politykę zagraniczną Austryi cechuje histerya wojenna i lęk przed dyskusyą w parlamencie. Polityka ta jest małostkowa, niepewna, nieszczera i bezplanowa. Politykę przeciw Rosyi należy wzorować na realnej polityce Niemiec. Austrya błądzi, gdy ludy na Bałkanie jedne przeciw drugim judzi.

Na dzisiejszem posiedzeniu przemawiać będzie z posłów polskich pos. Angerman; jutro, we środę, przemawiać będzie prezes Koła dr Leo, który telegraficznie zawiadomił prezydenta Izby, że przybędzie do Wiednia dopiero we środę. We czwartek przemawiać będzie pos. hr. Skarbek.

O pragmatykę służbową.

Do prezydenta ministrów i ministra skarbu przybyła wczoraj deputacya urzędników z prośbą o wprowadzenie w życie pragmatyki służbowej. I hr. Stürgkh i min. Zaleski oświadczyli deputacyi, że wprowadzenie pragmatyki zależy od uchwalenia pokrycia na jej wprowadzenie. Wrazie nieuchwalenia planu finansowego rząd nie przedłoży pragmatyki do sankcyi.

Deputacya ma zamiar udać się do cesarza z prośbą o sankcyę pragmatyki bez względu na plan finansowy.

„Niebezpieczni" posłowie czescy.

Zatarg serbsko-bułgarski wywołał żywy oddźwięk w politycznych kołach czeskich. Onegdaj pos. Kramarz zamieścił w „Nar. listach" gorący apel do Serbów i Bułgarów, aby zatarg załatwili pokojowo, bo wojna pomiędzy nimi będzie klęską całej sprawy słowiańskiej. Kilkunastu posłów czeskich wybierało się do Belgradu, aby tam pośredniczyć w zatargu serbsko-bułgarskim. Zamiaru tego jednak poniechano z obawy przed ściągnięciem na siebie podejrzeń.

Onegdaj jednak wybrał się do Belgradu pos. Klofacz. Nie jechał on tam w celach politycznych, ale na prośbę czeskiej spółki krawieckiej, celem interweniowania u rządu serbskiego by w tej spółce poczynił zamówienia dla armii serbskiej. Gdy jednak przybył do Zemunia, tam zatrzymała go policya, oświadczając mu, że go do Serbii nie puści. Dowiedział się tam poseł Klofacz, że ministerstwo spraw zagranicznych zakazało puszczać do Serbii wszystkich posłów czeskich.

Zatrzymany Klofacz, zaprotestował przeciw temu u rządu. Do załatwienia protestu pozostaje w Zemuniu. W niedzielę odwiedziło go tam, jak donoszą czeskie dzienniki, wiele politycznych osobistości ze Serbii.

Wojewoda serbski Putnik i Bułgarya.

Szef sztabu generalnego serbskiego, odznaczony przez króla Piotra tytułem wojewody, czyli feldmarszałka, złożył rządowi serbskiemu memoryał, w którym oświadczył, że armia serbska może z wielkiemi szansami

powodzenia podjąć walkę przeciwko Bułgarom.

Bułgarzy zapatrują się ciągle na armię serbską pod kątem wojny z 1885 roku, kiedy to w bitwie pod Sliwnicą zadali Serbom ciężkie klęski i kiedy tylko interwencya Austro-Węgier uratowała Belgrad przed zajęciem przez wojska bułgarskie.

Ale od tego czasu zmieniło się dużo i to zmieniło się na lepsze. Wprawdzie źródła informacyjne bułgarskie stale albo milczały albo obniżały wartość wojsk serbskich podczas wspólnych bitew w Tracyi przeciwko Turkom. Tam jednak, gdzie wojska serbskie występowały samodzielnie przeciwko Turkom i Albańczykom, pokazało się, iż posiadają one dużą wartość bojową. Przyznały to nawet organy wojskowe austro-węgierskie.

Spora w tem zasługa króla Piotra, ale jeszcze większa generała Putnika, który zrazu jako minister wojny, a teraz jako szef sztabu generalnego serbskiego, pracował przez szereg lat nad podniesieniem wartości wojska serbskiego.

Zdaje się też, że generał Putnik wcale nie przesadzał w swoim memoryale, utrzymując, iż armia serbska może śmiało się zmierzyć z armia bułgarską. Tem bardziej, że kasy państwa serbskiego są pełne, podczas gdy skarb bułgarski świeci pustkami.

Nowy namiestnik.

Posłuchania u namiestnika Korytowskiego.

Wczoraj we Lwowie odbyły się posłuchania u namiestnika Korytowskiego. Najpierw przybył marszałek hr. Gołuchowski, potem urzędnicy namiestnictwa z wicepr. Grodzickim, Rada szkolna z wiceprez. Dembowskim, prezydyum miasta, generalicya etc.

Na przemówienie marszałka krajowego hr. Gołuchowskiego, namiestnik Korytowski powiedział między innemi:

„...Widzicie panowie trudności, w jakich mnie specyalnie przyszło objąć stanowisko namiestnika, trudności z jednej strony ekonomiczne, z drugiej polityczne. Wiem, że kraj po przejściach ostatnich miesięcy podupadł nadzwyczajnie i że konieczne jest wszelkich sił dołożyć, aby go módz podnieść. Wiem z drugiej strony, że rozterki polityczne doszły do takich rozmiarów, że jedynie współdziałanie wszystkich autonomicznych i państwowych organów przyczynić się może do rozwiązania zagadnień, stojących na porządku dziennym, do ukojenia i zbliżenia tych różnic, jakie się w społeczeństwie wyłoniły... Znajomość, opierająca się na dawnych stosunkach, napawa mnie otuchą, że we współdziałaniu z pewnością znajdziemy możność doprowadzenia do normalnych stosunków w kraju. (Marszałek wtrąca: „Oby to jak najwcześniej nastąpiło“!) „Takiem samem życzeniem kończę, dziękując panom i polecając się waszej życzliwości proszę o poparcie jak najsilniejsze“.

Do urzędników namiestnictwa eksc. Korytowski wygłosił mowę, którą zakończył słowami bardzo znaczącemi: „Jesteśmy w trudnem politycznem położeniu. Stronnictwa nie są z sobą w zgodzie i koniecznością jest, aby cała administracya polityczna razem ze mną działała w kierunku usunięcia trudności, dążąc do tego, aby właśnie łagodzić i usuwać, a nie rozdrażniać, albowiem wszelkie jątrzenie mogłoby utrudnić nietylko stanowisko moje, lecz uniemożliwić uspokojenie kraju“. Namiestnik zakończył prośbą o współpracownictwo i silne poparcie jego intencyj i zamiarów, dodając, że pierwszym aktem, który tu podpisał, był *okólnik do starostów w sprawie przeprowadzenia wyborów, zalecający starostom stanowczo najzupełniejszą legalność i bezstronność w każdym kierunku, dotyczącym tych wyborów sejmowych.*

„Czas“ o nowym namiestniku.

Witając nowego namiestnika w krótkim wstępnym artykule „Czas“ w ten sposób określa jego zadania:

„Namiestnik Korytowski ma przedewszystkiem przeprowadzić wybory do Sejmu, następnie zaś podjąć na nowo pracę nad reformą wyborczą. Obydwa zadania spadają na niego w ciężkich warunkach. Wybory zapowiadają się zacięte, a walka stronnictw bardziej zawzięta, niż kiedykolwiek przedtem. Od składu nowego Sejmu zależy reforma wyborcza; można więc o niej powiedzieć tylko tyle, że jest konieczną; zresztą jednak czekać należy na rozwój wypadków“.

Rusini wobec nowego namiestnika.

„Diło“ wita sympatycznie namiestnika Korytowskiego z tego względu, że rozpoczął urzędowanie od wydania okólnika do starostw **w sprawie legalnego przeprowadzenia zbliżających się wyborów sejmowych.** Ogół ukraiński chce w tej sprawie odnosić się do namiestnika Korytowskiego bez uprzedzeń, oczekując jego działalności w tym kierunku. Czy i w jakim stopniu zechce on i może nadać powagę ustawie w tych wyborach, od tego zależeć będzie, czy nastąpią u nas choć trochę uporządkowane stosunki. — Pierwszem najważniejszem następstwem ustawowego przeprowadzenia wyborów sejmowych — pisze „Diło“ — będzie przeprowadzenie reformy wyborczej na zasadzie porozumienia narodowego. Kompromisowa reforma wyborcza jest polityczną koniecznością. Rozumie to większość społeczeństwa polskiego, rozumie ogół ukraiński, zrozumiała korona i rząd.

Z akcyi przedwyborczej.

Koło krakowskie.

Koło krakowskie „prawicy narod.“ odbyło wczoraj posiedzenie, na którem toczyła się żywa dyskusya nad sytuacyą, wywołaną listem biskupów. Uchwalono nie zmieniać politycznej oryentacyi i wydano następujący komunikat:

„Koło krakowskie, wierne zasadom religijnym, narodowym i wychowawczym, których broniło zawsze w ciągu półwiekowej swojej działalności, trwa przy swojej uchwale z dnia 13 maja br. Koło krakowskie postanowiło dalej wydać odezwę wyborczą i wybrało komitet dla jej ułożenia.“

Z Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Główny zarząd wyborczy Polskiego Stronnictwa Ludowego ogłasza następujące pismo:

„W odpowiedzi na liczne ataki i nieprzyjazne komentarze, podnoszone w ostatnich dniach w kilku organach prasy polskiej przeciwko Polskiemu Stronnictwu Ludowemu z powodu rzekomego sojuszu wyborczego względnie porozumienia ze stronnictwem ukraińskiem, stwierdzamy imieniem głównego zarządu wyborczego P. S. L., że żadnego układu wyborczego, względnie sojuszu, stronnictwo nasze ze stronnictwem ukraińskiem nie zawarło, ani też zawrzeć nie ma zamiaru. Zarazem oświadczamy, że we wschodniej Galicyi Polskie Stronnictwo Ludowe celem uniknięcia rozbicia głosów polskich, zamierza ograniczyć się do postawienia swoich kandydatów jedynie w kilku powiatach“.

Jan Stapiński, Alfred Zgórski, Zygmunt Lewakowski.

(Ludowcy poprawiają w ten sposób wielce niezręczną uchwałę Zjazdu w Rzeszowie o „porozumieniu się ze stronnictwami *bez różnicy narodowości*).

Zebranie Podolaków.

W niedzielę odbyło się we Lwowie zgromadzenie Podolaków pod przew. hr. Stadnickiego, który w zagajeniu swojem nazwał nowego namiestnika „białą kartą“ i złożył hołd biskupom, co zebrani aprobowali przez powstanie.

Obrady były bardzo znamienne. Z przemówień poszczególnych mowców wynika, że Podolacy *żądają od krakowskich konserwatystów,* aby zaniechali wszelkiego współdziałania ze Stapińskim, grożąc w przeciwnym razie **rozbiciem prawicy.** Również Podolacy *wypowiadają walkę bezwzględną* prezesowi Koła drowi Leo *na terenie wiedeńskim.*

Dr Starzyński wyraził nadzieję, że nowy namiestnik przestrzegać będzie wobec stronnictwa mowcy życzliwej neutralności. Gdyby jednak nadzieja ta zawiodła, mowca nie chce nawet myśleć, coby jego stronnictwo wówczas zrobiło. Jeżeli krakowska grupa konserwatywna nie zerwie w zupełności i definitywnie jeszcze teraz wszystkich stosunków ze Stapińskim, bezwarunkowo już nigdy nie znajdzie po swojej stronie autonomistów. Musimy, oświadczył mowca — złamać wpływ Lea i Stapińskiego, przedewszystkiem w Wiedniu, gdzie ludzie ci przedstawiają nas jako warchołów.

Omawiając sejmową reformę wyborczą, oświadczył dr Starzyński:

„Przyszła reforma nie może rozdzielać obu narodowości, nie może uniemożliwiać polskim kandydatom ubieganie się o zaufanie ludu ruskiego (?), nie może zostawiać polskiego żywiołu w Galicyi wschodniej na łaskę ukraińców (?), nie może poddawać chrześcijańskiej ludności w miastach pod majoryzowanie żydów (?), nie może narażać szerokich mas wogóle na zradykalizowanie (?), wreszcie nie może dopuścić do utworzenia w Sejmie odrębnej kuryi ruskiej.“

(Jak wiadomo, wszystkie powyższe zarzuty podolskie przeciw reformie nie wytrzymują krytyki. A śmiesznem jest dzisiaj myśleć o narzucaniu Rusinom kandydatów polskich. Wygląda to na dobroduszną naiwność polityczną, ale jest zgoła czemś innem).

P. Cieński, prezes kadłubowej Rady Narodowej, oświadczył, że Rada będzie kierowała wyborami w Wschodniej Galicyi. P. Cieński ma nadzieję, że i w przyszłym Sejmie opozycya będzie miała dostateczną siłę. P. dr Kozłowski wyraził przekonanie, że obecne wybory będą bardzo trudne i że trzeba będzie wydatnej pomocy społeczeństwa tak moralnej jak i materyalnej; mówca polemizował z listem posła Gniewosza i wreszcie zwrócił się z długim apelem do krakowskich konserwatystów.

Kandydatury konserwatywne w okręgach wiejskich Zachodniej Galicyi.

Konserwatyści mają w Zachodniej Galicyi 6 mandatów w kuryi wiejskiej. Obecnie wprawdzie p. Stapiński ofiarował im zrazu tylko dwa mandaty, ale prawdopodobnie konserwatyści zachowają swój stan posiadania, a co najwyżej stracą dwa okręgi.

W okręgu wiejskim Chrzanowa, jak „Czas“

donosi, zgromadzenie przedwyborcze uchwaliło kandydaturę E. hr. Mycielskiego.

* * *

Układ między polską a postępową demokracyą. „Dziennik polski“ donosi:

Między polską a postępową demokracyą toczą się rokowania o akcyę wyborczą. Postępowa demokracya wymienia jako swych kandydatów na Lwów pp. Lisiewicza i Śliwińskiego, na Brody dra Aszkenazego, na Nisko prof. Janika. Polska demokracya kandyduje we Lwowie pp.: Dwernickiego, Rutowskiego i Loewensteina.

Co do Lwowa przyjdzie zapewne między obiema demokracyami do porozumienia w ten sposób, że we Lwowie z ich ramienia kandydować będą: Dwernicki, Rutowski, Loewenstein i Lisiewicz.

Ostateczny układ zawarty zostanie w drugiej połowie bieżącego tygodnia.

Wielkie oszustwa afiszowe.

Od dłuższego już czasu zauważyli właściciele rozmaitych przedsiębiorstw, że afisze, dawane biurom reklamowym do rozlepiania po mieście, nie były w dostatecznej ilości rozlepiane. Fakt ten nie uszedł uwagi również wydawnictwa „Nowin“, które w ostatnich czasach kilkakrotnie dawało owym biurom do rozlepiania setki plakatów i afiszów. — Na mieście ukazywało się stale zaledwie kilkanaście plakatów. Na wszelkie w tym kierunku reklamacye biura afiszowe odpowiadały w sposób wymijający a nawet wprost niewłaściwy i niegrzeczny. Nie mając na razie dowodów, któreby umożliwiły wystąpić z pretensyami na odpowiedniej drodze, zaniechaliśmy wysyłania plakatów do niespełniających swego zadania biur afiszowych.

Okazało się, że mamy do czynienia z oszustwami afiszowemi, uprawianemi na większą skalę. I tak właściciel teatru „Nowości“ p. Poleński wpadł na trop olbrzymich nadużyć afiszowych. Przy pomocy policyi na Kazimierzu w rozmaitych sklepach znaleziono całe stosy afiszów teatru miejskiego, wszystkich niemal kinoteatrów, mnóstwo plakatów wydawnictwa „Nowin“, ogłoszeń prywatnych i wiele innych.

Jak śledztwo policyjne wykazało, funkcyonaryusze biur plakatowych sprzedawali sklepikarzom na Kazimierzu tysiące afiszów, a zaledwie kilka egzemplarzy rozlepiali po rogach ulic.

Wszystkie te instytucye, okradane systematycznie z afiszów, ponoszą znaczne szkody, gdyż miały nie tylko bardzo znaczny uszczerbek w reklamie, ale też były stale narażane na straty pieniężne.

* * *

„Nowa Reforma“ pisze w tej sprawie: „Przedsiębiorcy, reklamujący się za pomocą plakatów, nieraz zdumieni byli, że tak małą ich ilość widzą na tablicach ogłoszeniowych i po rogach ulic i wnosili z tego powodu skargi do Biur ogłoszeń. Spotykali się oni jednak zazwyczaj z ostrą i nieraz bardzo niegrzeczną odprawą, jak tego doświadczyliśmy sami, reklamując brak ogłoszeń o redukcie prasy i „Żywego Dziennika“.

Biura ogłoszeń są przemysłem koncesyonowanym, tworzą więc w mieście rodzaj monopolu reklamowego. Ten monopol zatem powinien być kontrolowanym przez organa tegosamego rządu, który koncesye nadał. Pytamy więc, czy i kto kontrolował kiedykolwiek Biuro ogłoszeń, ażali posiadają tyle tablic i miejsc zakupionych po rogach ulic, aby mogły tyle rozlepiać afiszów, ile do rozlepiania przyjmują i za ile każą sobie wcale przyzwoicie płacić?

Pokazuje się, że właściciele Biur nie kontrolowali należycie swojego personalu, a Biur nie kontrolował nikt ze strony rządu. Wreszcie niepojętą jest rzeczą, że organa policyjne nie wiedziały nic o bezprawnych sprzedażach afiszów, praktykowanych prawdopodobnie przez szereg lat.

* * *

W Krakowie — w starym Krakowie bez przyłączonych gmin podmiejskich — jest (według kalendarza Czecha) 175 ulic i placów. Jeżeli się zważy, że z tych 175 ulic i placów trzy czwarte są ulicami bocznemi, wynikałoby, że firma, która naraz daje biurom trzysta plakatów do rozlepienia, powinna ujrzeć swoje plakaty na wszystkich rogach głównych ulic, na wszystkich tablicach w pryncypalnych miejscach w mieście. Niestety, ktokolwiek plakatował w Krakowie, przekonywał się, że przy danej ilości 300 plakatów trzeba było dobrze się nachodzić i rozglądać po mieście, zanim się gdzie zobaczyło rozlepiony plakat.

Skargi na postępowanie biur były powszechne.

Byłoby wskazane, aby wszyscy klienci biur zażądali teraz od biur odszkodowania, gdy stwierdzone zostanie, że część plakatów, za którą się zapłaciło, nie została rozlepiona. A w przyszłości, kto będzie plakatował, niech zawsze żąda *ścisłego wykazu tablic*, na których plakaty zostały rozlepione i niech dokładnie *skontroluje* sposób rozlepiania, pamiętając o przysłowiu „mądry Polak po szkodzie“.

Tajemnicza zbrodnia w Łobzowie.

Kraków, 27 maja.

Wczoraj po południu rozeszła się po mieście wiadomość o wykryciu zbrodni w Łobzowie, popełnionej na jakiejś kobiecie. Na podstawie zebranych szczegółów przejmująca ta zbrodnia przedstawia się jak następuje:

W domu handlarza nierogacizny J. Miszczyńskiego, właściciela niewielkiej zagrody w Łobzowie przy ul. Królewskiej, służyła od lat wielu Marya Górecka, lat 50, pochodząca z Sielca pod Chrzanowem. Nazywano ją popularnie Maryśką, a złośliwsi nadawali jej miano „głupia Maryśka“, chociaż bynajmniej głupią nie była. Była małego wzrostu, prawie karlego, przygarbiona wiekiem i ciężką pracą, oszczędna bardzo, prawie bez potrzeb, unikająca ludzi. Pracowała przez dziesięć przeszło lat u Miszczyńskich, pracowała wiernie i ciężko za liche życie i 2 korony miesięcznie. Z ciężkiej pracy życia całego zdołała sobie nawet uciułać mały kapitalik. — Z wrodzonej swej dobroci pożyczała nawet z niego swym znajomym „na oddanie i nieoddanie“. Ten kapitalik był zdaje się przyczyną jej tragicznego zgonu.

Przed 11 dniami Marysia Górecka nagle zniknęła z domu Miszczyńskich. Nikt jej nie szukał, nikt się o nią nie zatroszczył. Miszczyńscy, u których całe dziesięć lat pracowała, nie donieśli nawet o jej zaginięciu policyi, wogóle o to zdawali się nie troszczyć. Dopiero wczoraj przed południem zwłoki jej znaleziono zakopane w gnoju, w sąsiedniej zagrodzie dorożkarza Antoniego Jędrasa. Jędras przebierał wyrzucona z pod koni słomę wybierając co czyściejsze. Naraz grabiami zawadził o ciało Góreckiej. Zawiadomił sąsiadów i policyę; zwłoki wydobyto: **głowa była odcięta od tułowia** i leżała opodal. Wieść rozeszła się szybko po okolicy, a liczne głosy wymieniały nawet domniemanych złoczyńców.

Na miejsce zbrodni przybył niebawem dyrektor policyi dr Flatau, a naczelnik ekspozytury policyi na Krowodrzy komisarz Clossman wdrożył bezzwłocznie śledztwo, przy pomocy kilku ajentów. Niebawem po przesłuchaniu aresztowano oboje małżonków Miszczyńskich, Juliana, handlarza nierogacizny i żonę jego, robotnicę w fabryce cygar w Krakowie. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej celem dokonania sądowego zbadania ich, co nastąpi w ciągu dnia dzisiejszego. Są już one w stanie silnego rozkładu.

Zwłoki znaleziono w zwykłej sukni dziennej, coby wskazywało, że morderstwa na Góreckiej nie dokonano podczas snu, lecz prawdopodobnie przed położeniem się jej do snu lub nad ranem po wstaniu. Dzień morderstwa trudno ustalić. W każdym razie dokonano go nie wcześniej jak 15 maja b. r., bo z miejsca, w którem znaleziono zwłoki Góreckiej w dniu 15 maja uprzątnięto w zupełności nawóz, a następnie przez kilka dni nawozu było tak mało, że zwłok zakryć nim nie można było. Morderstwo popełniono najprawdopodobniej z chęci zysku, mordercy bowiem zabrali oszczędności zmarłej.

Co słychać w mieście?

Kraków, 27 maja.

Od dyrektora Solskiego otrzymujemy następujący list:

Za kilka dni zamykam okres swej pracy w Krakowie i opuszczam tutejszą scenę.

W tej chwili jest mi potrzebą serca pożegnać się z Publicznością i podziękować tak jej jak i Prasie za życzliwość, z jaką oceniała moją artystyczną pracę w teatrze.

Wśród całego szeregu lat nie zbywało mi na dowodach uznania ze strony Publiczności i Prasy, które mnie krzepiły, zagrzewały w trudach i kazały zapominać o przykrościach i goryczach, od jakich żaden zawód nie jest wolny, a jakich życie teatralne dużo nastręcza.

Czy sprostałem swoim zadaniom, nie moją rzeczą osądzać, ale mam tę głęboką świadomość, iż całą duszą służyłem sztuce i pragnąłem zawsze imieniowi polskiego aktora przysporzyć chwały.

Z żalem opuszczam krakowską scenę, z którą się niemal zrosłem i z głęboką wdzięcznością dziękuję Prasie i Publiczności za objawy sympatyi i uznania, które unoszę ze sobą jako najmilsze wspomnienia.

Zechciej Wielmożny Panie Redaktorze, dać miejsce tym z serca płynącym słowom na szpaltach Swego poczytnego dziennika i przyjm wyrazy prawdziwego poważania, z jakiem pozostaję

Ludwik Solski.

Uczta na cześć Solskiego. Celem pożegnania ustępującego dyrektora teatru krakowskiego i znakomitego artysty, grono osób postanowiło zebrać się we czwartek 29 bm. o godzinie 10 wieczorem na wspólną wieczerzę w sali Grand-Hotelu. Osoby pragnące uczestniczyć w tym zebraniu, zechcą się zapisywać u sekretarza Grand-Hotelu lub u kursora Koła art. lit. i Klubu prawników.

Aksentowicz Teodor, dr Beaupré Antoni, Dąbrowski Maryan, Federowicz J. Kanty, Hugo Flechner, Kannenberg Tad., Konczyński Tad., Konopiński Michał, Krzyżanowski M., br. Morstin Ludwik, dr hr. Mycielski Jerzy, Noskowski Witold, Pawlikowski Tadeusz, Prokesz Władysław, Rydel Lucyan, Starzewski Rudolf, Szatkowski Henryk, dr Sokołowski August, Srokowski Konstanty, Szczepański Ludwik, Sare Józef, Stankiewicz Piotr, Siedlecki Adam, Trzciński Teofil, Zawiejski Jan.

Z teatru miejskiego. W ciągu bieżącego tygodnia odbędą się ostatnie przedstawienia sezonu dramatu i komedyi w teatrze krakowskim. W środę 28 bm. wystawionym będzie „Wielki Fryderyk“ A. Nowaczyńskiego z dyrektorem Solskim w roli tytułowej, we czwartek 29 bm. „Dożywocie“ Aleksandra hr. Fre-

dry w którem dyrektor Solski odtworzy swą słynną kreacyę Łatki. Będą to zarazem dwa ostatnie pożegnalne występy dyrektora Solskiego, który, jak wiadomo, opuszcza krakowską scenę.

Rada miejska do nam. dr. Korytowskiego. Prezydent dr Leo w imieniu Rady miejskiej wysłał do namiestnika dr. Korytowskiego telegram z życzeniami najlepszego powodzenia oraz z prośbą o życzliwą opiekę nad sprawami Krakowa.

Z Banku austro-węgierskiego. Dyrektorem filii Banku austro-węgierskiego w Krakowie w miejsce radcy Dyonizego Faliszewskiego został zamianowany dotychczasowy kierownik filii tego banku w Stanisławowie p. Jan Tracikowski.

Sprawa Olkusznika. Za wypuszczenie na wolną stopę Józefa Olkusznika zażądała Izba radna sądu krajowego karnego kaucyi 5000 k. Po złożeniu tej kaucyi Olkusznik opuści więzienie, w którem siedzi od października r. z.

Wojskowa szkoła realna w Łobzowie. Szkoły kadeckie dla piechoty w Łobzowie, Koszycach, Marburgu i Preszburgu zostaną stopniowo zwinięte, a miejsce ich zajmą wyższe szkoły realne. Pierwszy rok tych szkół zostanie zaprowadzony z początkiem roku szkolnego 1913—14. Do tych czterech szkół, tudzież do istniejących już wojskowych szkół realnych w Morawskich Hranicach i Kismarton zostanie przyjętych około 125 aspirantów na koszt rządowy lub stypendyjny od 1 września 1913 r.

I Koło T. S. L. odbędzie dnia 30 maja br. o godz. 5 po południu walne zgromadzenie członków w lokalu Koła plac Szczepański l. 3, I p.

Tow. Sp. „Wisła“ zawiadamia swych członków, że we środę 28-go maja o godz. 7-ej wieczór odbędzie się walne zgromadzenie w sali Domu katolickich robotników przy ul. św. Tomasza l. 37.

Wyrabianie posad na kolejach. W sobotę odbyła się przed trybunałem orzekającym rozprawa przeciw byłym kolejarzom: Błażejowi Słowikowi z Bierzanowa i Pawłowi Kozakowi z Podgórza, tudzież pomocnikowi kancelaryjnemu Szymonowi Ostrowskiemu o oszustwo popełnione przez to, że brali od kandydatów na posady kolejowe pieniądze za obietnice, że wpływami swymi wyrobią im posady. Trybunał zasądził Słowika na dwa, a Kozaka na trzy miesiące więzienia, zaś Ostrowskiego uwolnił.

Wielka kradzież win u marszałka hr. Gołuchowskiego. Pisma lwowskie donoszą: Dnia 7 bm. wykryto wielką kradzież win w piwnicach marszałka hr. Gołuchowskiego. Niewyśledzony dotychczas sprawca skradł kilkaset butelek kosztownych win, koniaku i likierów. W sądzie karnym toczy się w tej sprawie śledztwo. Dotychczas nikogo nie aresztowano.

Napad. Nieznany sprawca napadł wczoraj wieczorem na przechodzącego za mostem zwierzynieckim Jana Oleksego, robotnika przy wodociągach miejskich i okaleczył go w dotkliwy sposób.

Zbrodniczy ulicznik. Wczoraj wieczorem jakiś ulicznik pchnął tak silnie przechodzącą przez ulicę Szewską służącą K. Górską, że upadłszy, dostała się pod przejeżdżający właśnie wóz tramwajowy i doznała kontuzyi łokcia i biodra. Okaleczoną opatrzyło pogotowie ratunkowe. Sprawca zbiegł.

Morderstwo i samobójstwo. Ze Lwowa donoszą: Dnia 25 w nocy przybyła do hotelu sandomierskiego młoda para, zameldowawszy się jako Bronisław Kaczmarski z żoną. Przed udaniem się na spoczynek Karczmarski kazał się zbudzić o godz. 7 rano. O godz. 3 nad ranem dwaj przechodnie usłyszeli strzały pochodzące z okien hotelu i zawiadomili o tem policyanta, który zaalarmował inspekcyę policyi i stacyę ratunkową. Przybyły na miejsce komisarz policyi zastał w pokoju martwe zwłoki kobiety z przestrzeloną lewą piersią, obok niej postrzelonego i nieprzytomnego mężczyznę z rewolwerem w ręku. Śledztwo policyjne wykazało, że mężczyzna, który zamordował swoją towarzyszkę a następnie popełnił samobójstwo, nie nazywa się Kaczmarski, ale Jan Bachorski i był konduktorem kolejowym. Nazwiska ofiary morderstwa nie stwierdzono, ma nią być pani Eugenia N. Powody tragedyi dotąd nie zostały wyjaśnione.

Pożar w Trzebini, który wybuchł d. 25 b. m. około południa w jednym z domów — dzięki tylko energicznej akcyi ratunkowej mieszkańców nie sprowadził katastrofy, w Trzebini bowiem jest tylko dwóch strażaków. Sąsiednia straż przybyła do pożaru dopiero w 25 minut po wybuchu pożaru. Pastwą ognia padł dom i stodoła. Szkoda wynosi przeszło tysiąc koron.

Z kroniki żałobnej.

Kazimierz Garbaczyński, urzęd. Kasy oszczędności m. Podgórza, lat 45, zmarł 25 bm. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o g. 4 pop.

Józef Baniak, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł 25 bm. przeżywszy lat 30.

Telegramy „Nowin“.

Zawierucha na Bałkanach.

Stanowisko Bułgaryi.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sprawie zatargu państw bałkańskich stan rzeczy przedstawia się jak następuje:

Bułgarya godzi się na poddanie sądowi rozjemczemu Rosyi ale tylko co do spornej strefy terytoryów macedońskich. Godzi się więc na przyznanie Serbii Kumanowy i Skoplje jako rekompensatę za wysłanie wojsk serbskich pod Adryanopol. Co zaś do innych miejscowości, jak Monastyr, Istip, Prilep, Gewgeli i Köprülü, których Serbia domaga się dla siebie, Bułgarya stanowczo sprzeciwia się temu, uważając owe terytorya za bułgarskie. Bułgarya nie godzi się przedewszystkiem na oddanie Serbom Monastyru i Ochridy, gdzie nawet rząd turecki, uznając te miasta za bułgarskie, ustanowił tam jeszcze przed wojną biskupstwa bułgarskie.

Armia bułgarska przygotowaną jest już w zupełności do wojny na dwa fronty, gdyż czas od zawieszenia broni został dokładnie wyzyskany przez generałów bułgarskich, celem zapełnienia luk w armii poczynionych w wojnie z Turcyą.

Stanowisko Serbii.

Serbia domaga się w dalszym ciągu rewizyi traktatu z Bułgaryą, zawartego przed wojną, obstająca przy twierdzeniu, iż należy się znacznie większy łup w postaci terytoryów macedońskich, niż to przewidziane zostało w przedwojennych traktatach. Żądanie to Serbia tembardziej popiera obecnie wobec nieotrzymania Albanii. Gdyby Serbia nie otrzymała większych terytoryów w Macedonii, zeszłaby do roli drobnego w porównaniu z Bułgaryą państwa i rownowaga sił na Bałkanach zostałaby zupełnie zniweczoną.

Szef głównego sztabu serbskiego gen. Putnik oświadczył, że armia serbska dzięki należytej organizacyi liczy obecnie 350 tys. żołnierzy, a wobec zdobytych łupów wojennych na Turkach i sprawności artyleryi śmiało może stawić czoło Bułgaryi.

W wojsku serbskim panuje silny duch antibułgarski. **Oficerowie i żołnierze domagają się wojny z Bułgaryą,** jako odwet za klęski poniesione przez Serbię w wojnie z Bułgaryą w 1875 r.

W serbskich kołach parlamentarnych twierdzą, że Pasicz jest zwolennikiem rewizyi traktatu. Jednocześnie Pasicz wystosował prośbę do posłów serbskich, by w dyskusyi o stanowisku Serbii nie utrudniali roboty dyplomatom serbskim.

Stanowisko Grecyi.

Grecya rości pretensye co do granic w Macedonii, a przedewszystkiem domaga się dla siebie Saloniki, które to miasto Bułgarya postanowiła wziąć dla siebie.

Armia grecka liczy 200 tys. żołnierzy i dzięki zdobytym na Turkach armatom, zapasom wojennym jest dobrze zaopatrzona i zupełnie przygotowaną do wojny.

O pokojowe załatwienie zatargu.

Wiedeń. (Tel. wł.) „N. Fr. Presse“ donosi, iż niebawem odbędzie się zjazd prez. ministrów serbskich Pasicza z prez. min. bułgarskich Geszowem celem pokojowego załatwienia zatargu Serbii i Bułgaryi.

Berlin. (Tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych utrzymuje się przekonanie, że **do wojny na Bałkanie nie przyjdzie.** Rosya i Francya, które stworzyły związek bałkański, nie dopuszczą za wszelką cenę do zbrojnego starcia Bułgaryi Serbii i Grecyi.

Nareszcie Cuvaj pójdzie.

Wiedeń (Tel. wł.) Rząd węgierski postanowił zaprowadzić normalne rządy w Chorwacyi i Slawonii. Hr. Khuen Hederwary odbył pertraktacye z przewódcami stronnictw chorwackich. W końcu bm. ma zostać ogłoszona dymisya Cuvaja. Natychmiast po tem nastąpi nominacya bana, którym ma być Teodor hr. Pejacewicz (był już dwukrotnie banem chorwackim. Przyp. red.) Następnie zostaną rozpisane wybory do sejmu chorwackiego.

Po zamknięciu numeru.

Zbrodnia w Łobzowie. W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż śledztwo na miejscu zbrodni prowadzą nadkom. Krupiński, insp. pol. Karcz, kom. dr Styczeń. Śledztwo jest utrudnione wobec dziwnego oporu sąsiadów, którzy odmawiają wszelkich zeznań. Kilku z nich wobec brutalnego zachowania się względem policyi musiano przyaresztować i odstawić pod Telegraf.

Jak dotąd zdołano ustalić, Górecką jej „chlebodawcy“ Miszczyńscy maltretowali nieustannie. Bito ją bez żadnej przyczyny bardzo często. Po każdem takiem biciu Górecka znikała na dłuższy czas. Ostatni raz po znęcaniu się nad nią 17 bm. Górecka znikła i odtąd nie widziano jej nigdzie. W czasie rewizyi w mieszkaniu Miszczyńskich znaleziono 360 koron, co do pochodzenia których Miszczyński nie potrafił dać dokładnych wyjaśnień.

Na jednej zaś 20-sto koronówce znaleziono **ślady krwi.** Miszczyński fakt ten tłomaczy tem, iż jako rzeźnik miał ręce zbroczone krwią bydlęcą i w ten sposób splamił banknot.

Policya przypuszcza, iż morderca z początku udusił Górecką, a potem dopiero odciął jej głowę. Nie znaleziono bowiem na zwłokach śladów zaskrzepłej krwi.

Moment ten z jednej strony usuwa podejrzenie co do śladów krwi znalezionej na banknocie, z drugiej zaś strony obciąża Miszczyńskiego, który jako rzeźnik doskonale zna objawy śmierci zwierząt i wiedział, iż dla zatarcia krwawych śladów wygodniej ofiarę zadusić. Stancyjka, w której mieszkała Górecka, została opieczętowaną przez policyę. Obecnie, godz. 12-ta w południe, odbywa się przeszukiwanie strychu.

Z kraju.

Z Wieliczki. Staraniem tutejszego Tow. „Związek strzelecki“ odbędzie się w dniu 1-go (ew. w razie stałej niepogody 8-go) czerwca wielka zabawa ogrodowa w parku Adama Mickiewicza. Program niezwykle urozmaicony. Dochód przeznaczony na zakupno narzędzi saperskich, 10 proc. na polski skarb wojskowy. Pociąg do Wieliczki odchodzi z Krakowa o godz. 1·30 popoł. Spodziewany liczny udział Strzelców z Krakowa i okolicy.

Z Zakopanego donoszą: Marszałkiem podczas onegdajszych wyborów w N. Targu wybrano dotychczasowego marszałka dra A. Chramca, zastępcą p. Rajskiego, burm. w Nowym Targu.

W Zakopanem wybrano wójtem p. W. Regieca, prof. szkoły zawodowej, a zastępcą jego p. Wojciecha Roja.

Onegdaj komisya elektryczna z łona rady gminnej w Zakopanem przyjęła projekt oświetlenia Zakopanego elektrycznością, wytwarzaną siłą wodną w Kuźnicach. — Roboty będą jeszcze w tym sezonie wykonane, tak, że w tym sezonie już Zakopane będzie miało elektryczne oświetlenie.

Drużyny Podhalańskie. Onegdaj odbyło się w Nowym Targu posiedzenie Wydziału Związku Drużyn Podhalańskich pod przewod. prezesa Związku dr. Z. Wasiewicza. Dokonano ukonstytuowania Związku. Wiceprezesem Związku wybrano p. Fr. Pawlicę z Zakopanego i p. J. Rajskiego z Nowego Targu, sekretarzem p. F. Gwiżdża, zastępcą sekretarza p. J. Głodka, skarbnikiem p. Karola Ptasia. Na naczelnika Drużyn wyznaczono p. Guziaka, inspektorem jest p. K. Peszkowski.

Na posiedzeniu rozważano sprawę rozkazownictwa (komendy). Uchwalono aby specyalna komisya porozumiała się ze Związkiem Sokolim w Krakowie, oraz zarządami Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, celem ustalenia jednolitej komendy. Do komisyi weszli pp.: prezes dr Wasiewicz, Gwiżdż, Peszkowski i Guziak.

Dla wzmożenia ruchu kulturalnego postanowiono urządzać w Nowym Targu przedstawienia patryotyczne, po wsiach odczyty i pogadanki; zastanawiano się też na podniesieniem funduszów Związku i wyrażono życzenie, aby członkowie Drużyn płacili choćby najmniejsze wkładki nawet (2 hal. miesięcznie).

Drużyny Podhalańskie jak wiadomo, powstały i powstają samodzielnie, dzięki zabiegom niektórych członków Komitetu wykonawczego II Zjazdu Podhalan i członków gniazda sokolego w Nowym Targu. Drużyny te mają swój statut i nie podlegają ani komendzie „Sokoła“ ani innych organizacyj w kraju.

Z różnych stron.

Złote gody weselne obchodził onegdaj w Paryżu p. Władysław Mickiewicz, syn Adama. Przed 50 laty stanął na kobiercu ślubnym z panną Malewską, córką Franciszka, rektora uniwersytetu wileńskiego. Dom Władysławów Mickiewiczów jest prawdziwą oazą polskości na bruku paryskim. Od lat kilkudziesięciu rzesze Polaków przesunęły się przez gościnne pokoje syna poety, znajdując tam żywą tradycyę wielkich lat emigracyjnych. Wiadomo, że Władysław Mickiewicz olbrzymie swe zbiory rękopisów i druków emigracyjnych oddał muzeum Mickiewiczowskiemu, które mieści się przy Bibliotece Polskiej w Paryżu i oddaje ogromne usługi naszym historykom. Wszyscy mamy w świeżej pamięci podniosłe wrażenia, jakie pozostawił nam pobyt Władysława Mickiewicza w Krakowie, to też w dniu godów państwa Władysławów Mickiewiczów liczne życzenia popłynęły z Krakowa do Paryża.

Sienkiewiczowi w Warszawie na Nowym Świecie skradziono pamiątkowy zegarek z kieszeni. W chwili, gdy rzezimieszek wyciągał zegarek, Sienkiewicz, zoryetowawszy się momentalnie uchwycił za dłoń złodzieja i spowodował jego aresztowanie. W cyrkule policyjnym nie znaleziono już przy złodzieju zegarka, niewątpliwie według znanego systemu złodziejskiego, kieszonkowiec zdążył zegarek oddać jakiemuś wspólnikowi.

Zajście z maryawitami. W powiecie łączyckim, w osadzie Piątku podczas procesyi maryawickiej, która wyszła na ulice miasteczka po poprocie do kościoła procesyi katolickiej, wynikło krwawe zajście, przyczem kilka osób w tem jeden strażnik policyjny, który usiłował stanąć w obronie maryawitów, zostało poturbowanych i pokaleczonych kamieniami.

Niemiła przygoda dwu pań w Tunisie.

(*Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej*)

Dwie panie francuskie, siostry Dubris, które wybrały się w podróż do Tunisu, doznały tam niemiłej przygody. Zwiedzając miasto i obserwując osobliwe życie mieszkańców wschodu, spostrzegły w jednej z ulic bramę domu otwartą — i wiedzione ciekawością, weszły na dziedziniec, następnie w korytarz, z którego kilka stopni wiodło w dół do izby w suterenach. Poczuwszy woń smażących się potraw, sądziły, że znajdują się koło kuchni — i weszły do izby. Ujrzały tam kucharza arabskiego, który właśnie zarzynał kurczę. Gdy Arab spostrzegł europejskie kobiety, rzucił się ku nim z wielkim gniewem i krzycząc coś, czego oczywiście niezrozumiały, wepchnął je do sąsiedniej komórki, z której wypuścił je dopiero po złożeniu sowitego okupu. Obie damy strasznie się przeraziły; młodsza była bliska zemdlenia, starsza padła na kolana, błagając groźnego Araba o litość.

Znalazłszy się z powrotem na ulicy, opowiedziały swą przygodę spotkanemu Francuzowi. Ten objaśnił je, że weszły do kuchni mahometańskiego dostojnika. Przez wejście niewiernych kobiet do kuchni wszystko w niej stało się „nieczystem“ i musiało uledz zniszczeniu: zatem kucharz zażądał odszkodowania. Francuz doradzał damom ostrożność przy zwiedzaniu miasta, bo nieznajomość obyczajów lokalnych może obcych narazić na rozliczne kolizye. Ilustracya nasza, sporządzona według pisma francuskiego, przedstawia tę przygodę paryżanek.

Przy zakupnie towarów prosimy powoływać się na nasze inseraty.

NADESŁANE.

TEATR MIEJSKI.

We wtorek dnia 27-go maja 1913 r.

Mój najdostojniejszy przodek

Komedya w 3 aktach, Alfreda Schmiedena.

OSOBY:

Książe Anno	*Stanisławski*
Księżna Mela, żona	*Zawiejska.*
Baron von Luck, intendent nadw. teatru	*Jednowski*
Neander, minister	*Bogusiński.*
Sauerland, kierownik literacki	*Szymborski*
Mincenmajor, radca szkolny	*Siemaszko*
Schempp, poeta	*Noskowski*
Panna Ruthard, artystka nadw. teatru	*Jarszewski*
Panna Mirsbach, dama dworu	*Czaplińska.*
Rosenhaus, kamerdyner księcia	*Trzywdar*
Friemel, woźny teatru nadwornego	*Nowakowski.*
I. Student	*Boroński*
II. Student	*Jarszewski.*

Reżyser: Stanisław Stanisławski

REPERTUAR:

Wtorek:

„Mój najdostojniejszy przodek“, komedya w 3 aktach Alfreda Schmiedena.

Sroda:

„Wielki Fryderyk“, sztuka w 6-ciu obrazach, Adolfa Nowaczyńskiego.

Czwartek:

„Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem, Aleksandra hr. Fredry.

Piątek;

„Święto Wiosny“, śpiew 500 dzieci szkół wydziałowych. Przedstawienie na kolonie wakacyjne.

REPERTUAR OPERY i OPERETKI

Sobota:

„Madame Butterfly“, opera w 5 akt. Pucciniego.
Gościnny występ p. Janiny Korolewicz-Waydowej.

Niedziela: popołudniu

„Sprzodana narzeczona“, opera w 3 aktach Fr. Smetany.

WIDOWISKA i KINEMATOGRAFY.

KINOTEATR T. S. L.

ul. Podwale l. 6.

Przedstawienia w dnie powszednie od godz. $4^{1}/_{2}$ popoł. do 11 wieczór. — W niedziele i święta od 3—11 wiecz.

Teatr świetlny „UCIECHA“

przy ul. Starowiślnej 16.

Program od soboty dnia 24 do piątku 30 maja włącznie.

„Kandydat do małżeństwa“, (Słynny Max Linder w głównej roli). „Wulkan Corcovado“. „Dziecko Paryża“, (dramat napisany przez Leonce'a Perret): »Pifke i jego niezrównany pies“ (Odzwyczaja pana od alkoholu) humereska. „Skutari“, (najświeższa ilustracya światowych wynalazków. Najnowszy „Przegląd tygodniowy“ Gaumonta.

Początek przedstawień o g. $4^{1}/_{2}$, w niedzielę i święta o g. $2^{1}/_{2}$

KINO-WANDA

przy ul. Gertrudy.

„Sen wielkiego wodza“ dramatyczne epizody. „Rita, córka Kalabryi“ dramat. „Serce przebacza“ dramat.

„KINO-NOWOŚCI“

przy ul. Starowiślnej.

Program od dnia 23 maja do czwartku 29 maja włącznie:

Najnowsze największe i najwspanialsze dzieło ułożone według: „Utraconego raju“ Miltona i „Messyady“ Klopstocka **„SZATAN“** Tragedya człowieka. Część I. „Szatan na początku świata. Część II. „Szatan w walce z wiarą“. Część III. „Szatan niszczyciel“. Część IV. „Szatan w teraźniejszości“ czyli czerwony Demon. „Okolice Savoy“ zdjęcie z natury. “Ciotka Karola“ wesoła farsa. „Wielki dobroczyńca“ obraz komiczny. „Ostatnia przestroga“ dramat amerykański.

Codziennie 3 przedstawienia: I. od g. $4^{1}/_{2}$—$6^{1}/_{2}$; II. 7—9; III. 9—12. W niedzielę początek o g. 2 po południu.

C. k. austryackie koleje państwowe

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1-go maja 1913 r. (czas środkowo-europejski).

Odchodzą z Krakowa:

12·20 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·50 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·13 w nocy (posp.) do Czerniowiec.
3·55 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowiec, Szczakowy, Wrocławia, Bielska (połączenie do Warszawy).
4·20 rano (osob.) do Oświęcima.
5·20 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·40 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec.
6·52 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy. Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·10 do Zakopanego i Rabki (od 15 czerwca do 30 września włącznie).
7·50 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·10 (osob.) do Wieliczki.
8·25 (osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
8·46 rano (posp.) do Podwołoczysk.
9·30 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·30 rano (osob.) do Wiednia.
10·25 przedpoł. (osob.) do Zakopanego (od 15 czerwca do 30 września włącznie)
10·45 przedp. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popoł. (osob.) do Skawiny, Oświęcima.
1·30 popoł. (miesz.) do Wieliczki.
1·42 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
1·42 popoł. (osob.) do Trzebini (co niedziele i święta).
1·57 pop. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·35 pop. (posp.) do Wiednia.
2·48 popoł. (osob.) do Trzebini.
2·51 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połącz.)
3·00 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·25 popoł. (osob.) do Suchy i Żywc .
5·40 pop. (osob.) do Tarnowa, Łańcuta, Rzeszowa, Stróż. Nowego Sącza.
6·00 popoł. (osob.) do Oświęcimia.
6·45 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
6·55 wieczór (osob.) do Tarnowa.
7·40 rano (miesz.) do Wieliczki.
7·44 wiecz. (posp.) do Karlsbadu.
7·55 wieczór (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla,
8·00 wieczór (osob.) do Kocmyrzowa.
8·43 wieczór (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wieczór (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·15 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·35 wiecz. (posp.) do Wiednia.
10·55 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·55 w nocy (osob.) do Nowego Sącza, Suchy i do Zakopanego.

Przychodzą do Krakowa:

12·40 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3·07 w nocy (posp.) z Wiednia. Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·30 rano (osob.) z Podwołoczysk.
4·52 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
5·30 rano (posp.) z Wiednia.
5·55 rano (osob.) z Nowego Zagórza z Zakopanego przez Suchę.
6·00 rano (posp.) z Wiednia. Połączenie z Berlina i Wrocławia przez Bogumin.
6·32 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu.
7·20 rano (osob.) z Oświęcimia.
7·20 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·35 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·55 rano (osob.) z Oświęcimia.
8·15 rano (osob.) (od 1 czerwca do 30 września włącznie) z Tarnowa.
8·40 rano (posp.) z Karlsbadu.
8·44 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa i Nowego Sącza.
9·05 rano (osob.) z granicy. Połącz. z Warszawy,
9·35 rano (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca. Opawy, Wrocławia, Bielska.
11·20 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·55 przedp. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina, Warszawy.
12·58 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·10 popoł. (osob. sezon.) z Tarnowa w niedzielę, w czwartki i święta.
1·24 pop. (osob.) ze Lwowa.
2·05 pop. (osob. sez.) z Zakopanego.
2·20 pop. (błysk.) ze Lwowa.
2·45 pop. (posp.) z Wiednia.
3·35 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Oświęcimia i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
4·52 pop. (osob.) z Lundenburga, Berna, Teplitz Trenczyna-Cieplic, Wrocława. Żywca.
5·50 rano (osob.) z Tarnowa, Nowego Sącza, Stróż i Jasła.
6·14 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
6·25 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk.
6·53 wiecz. (osob.) od Stryja, Sambora.
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
7·36 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk.
8·10 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Trenczyna Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
8·23 wiecz. (osob.) z Zakopanego i Rabki.
8·50 wiecz. (osob.) o Trzebinii (w niedziele i święta).
9·10 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwernii.
9·24 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza
9·45 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·24 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Wieliczki.
11·05 w nocy (osob.) z Now. Sącza i Zakopanego,
11·38 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

JULES DE GASTYNE.

Spisek w czterech.

2 (Ciąg dalszy).

Na jej twarzy nie było śladów wielkiej boleści z powodu nagłej śmierci męża. Oczy jej były suche, tylko twarz nieco blada.

— Chciałeś pan — rzekła do Justa — widzieć się ze mną i to bez zwłoki, chociaż wiedziałeś, że nikogo nie przyjmuję. Czego właściwie pan żądasz odemnie?

— Chciałem usłyszeć z ust pani pewne szczegóły o śmierci jej męża i o przyczynach jego zgonu — odparł Just.

— Ależ ja nic nie wiem o tem, mój panie — odpowiedziała hrabina z pewną niecierpliwością w głosie. Mogę chyba powtórzyć to, co już powiedziałam agentom policyjnym, którzy mnie o to również zapytywali...

— Więc pani sądzi — rzekł Just patrząc jej w oczy — że mąż pani zginął śmiercią samobójczą?

— Tak jest, bezwątpienia.

— Czy miał jakie powody do samobójstwa?

— Tego nie wiem. Mąż mój był zawsze smutny, lecz przyczyn tego smutku nie znałam.

— Przecież majątkowo nie był zrujnowany?

— Nie, posiadamy bardzo znaczny majątek.

— Mówiono, że przegrał wielkie sumy w karty.

— Pisano o tem w dziennikach, ale ja nic o tem nie wiem. Mąż mój wszystkie wieczory, a nawet część nocy spędzał w klubie. Nie wiem co tam robił.

— Bywaliście państwo w świecie?

— O wiele mniej, niżbym była sobie tego życzyła. Hrabia często nie chciał mi towarzyszyć i byłam zmuszona pozostawać w domu.

— To zapewne było pani nieprzyjemne?

— Nie mam obowiązku przed nikim zdawać sprawy ze swych uczuć, odparła zimno hrabina. I jeżeli to jest wszystko, o co mnie pan chciał pytać...

Zamierzała już odejść, lecz Just zatrzymał ją słowami:

— Proszę pani o pozwolenie zadania jeszcze kilku pytań.

— Zdaje mi się to zupełnie zbytecznem, powiedziałam już panu, że nic nie wiem. Z mężem żyłam bardzo mało i wcale nie byłam wtajemniczona w to, co robił poza domem. Zresztą nie starałam się nawet dowiedzieć się o tem.

— Zdumienie pani stanie się jeszcze większe, gdy powiem jej, że w kieszeni barona d'Artona, podobnie jak w portfelu męża pani i w kieszeni bankiera Barrégo nie znaleziono żadnych papierów tylko kartę króla karowego, pochodzącego z tej samej talii.

— To niepodobna! — zawołała hrabina.

— Jest to fakt niezbity! Widziałem wszystkie trzy karty i porównałem je wszystkie jak najdokładniej. Dla mnie niema najmniejszej wątpliwości, że wszystkie te trzy karty pochodzą z jednej i tej samej talii. Wszystkie oznaki przemawiają za tem: rysunek odwrotnej strony jest podobny, tej samej barwy. Jak to się stało, z jakiego powodu ci ludzie rozdzielili między siebie te karty i dlaczego ich po tym podziale zamordowano. Wszystko to stanowi bardzo tajemniczą i zawikłaną zagadkę.

— Istotnie, że rzecz to nadzwyczajna, a zarazem przerażająca.

— Brakuje jeszcze — rzekł Just — króla pikowego. Kto wie czy wkrótce nie znajdziemy zwłok czwartej, zamordowanej osoby, a przy niej ową czwartą kartę.

— Czy zna pan tę osobę?

— Niestety nie, ale czynię w tym kierunku poszukiwania, które może uwieńczy pomyślny skutek. Szukam zbrodniarza, który popełnił te morderstwa i badam, w jakim to mógł uczynić celu. A czy pani na nikogo niema podejrzenia?

— Nie! Jestem wprost przerażona tem, co słyszałam z ust pana. Nigdy nie przypuszczałam, aby mój mąż mógł paść ofiarą jakiegoś spisku. Bo przecież idzie tu o spisek, nieprawdaż?

— Prawdopodobnie.

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor **Ludwik Szczepański**. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

nie pokonał... z wyjątkiem raz jeden... któż to był taki... nie mogę sobie przypomnieć...

— Liles — rzekł młody człowiek siedzący naprzeciw, spoglądając nagle ku nam.

— Ach prawda... To był Liles. Piotr Liles. Zdaje mi się, że było to podczas wielkiego rekordu...

— Podczas rekordu cyklistów w r. 1880. Ale Cortis pokonał wszystkich innych współzawodników.

— Istotnie przypominam sobie, że pierwszy raz widziałem Cortisa podczas małych wyścigów, kiedy zwyciężył w biegu dwumilowym.

Rozmowa potoczyła się żwawo. Hewitt mówił bez przerwy o bicyklach, trycyklach, o championach światowych Hermanie, Waltersie, Hymesie i Wildnerze; młody człowiek ożywiał się coraz bardziej. Tylko ja siedziałem w milczeniu. Okazało się, że nasz młody towarzysz jeszcze przed kilkoma laty był zapalonym kolarzem; na prośbę Hewitta pokazał piękny, złoty medal, przywieszony u łańcuszka od zegarka. Nagrodę tę zdobył w dawniejszych czasach, kiedy drogi były jeszcze bardzo złe i kiedy prawie każdy kolarz miał wypisane na twarzy historye swoich nieszczęśliwych wypadków. Młody człowiek pokazał nam też bliznę na czole i opowiedział przygodę, w której utracił dwa zęby. Można było zauważyć te dwa puste miejsca, kiedy się roześmiał.

Służący przyniósł owoce, a młody człowiek wziął jabłko do ręki. Dziadek do orzechów i nożyk do owoców leżały po naszej stronie, więc Hewitt posunął mu je uprzemie. —

— Dziękuję panu — rzekł młody człowiek — jadam zwykle z łupiną, a obieram jabłka tylko o bardzo twardej skórze.

I ugryzł silnymi i zdrowymi zębami. Nagle jednak odwrócił głowę, by zamówić czarną kawę. Ponieważ kelner stał dosyć daleko od naszego stołu, musiał dwukrotnie wołać na niego. Ku mojemu, nie dającemu się opisać zdumieniu, Hewitt wyciągnął szybko rękę przez stół, wziął nadgryzione jabłko z talerza młodego człowieka, schował je do kieszeni, a potem z najzupełniejszą obojętnością począł przy-

tężna, gruba, żelazna, podparta również silną sztabą żelazną. Jeżeliby wysoki człowiek stanął na kraju parapetu, podparł się lewą ręką i przechylił ku prawej stronie — to mógłby z niezbyt wielkim wysiłkiem dostać prawą ręką do rynny. Odległość okna od tej rynny jest mniejsza, niż się stąd wydaje, zmierzyłem ją umyślnie. Zręczny gimnastyk lub majtek mógłby więc jednym rzutem ciała zawisnąć na niej i wydostać się po niej na dach. Ponieważ jestem pewny, że ten człowiek był obecny w pokoju, więc dla mnie nie może ulegać wątpliwości, że wyszedł z mieszkania zamordowanego tą drogą, którą ci wskazałem. Wyszedł tędy, bo innej nie było.

Wszystko to było jasne, ale mimo to punkt główny całej sprawy ciągle był jeszcze dla mnie tajemnicą nieprzeniknioną.

— Twierdzisz, że wiesz, iż jakiś człowiek był w mieszkaniu Fogatta — zauważyłem. — Na czem opierasz to twierdzenie?

— Powiedziałem ci już przedtem, że opieram się na dowodach, bijących w oczy. Powinieneś sam odgadnąć, jakie one są. Przypomnij sobie obraz, zastanów się nad rozlicznymi drobiazgami, jakie zauważyłeś w pokoju i staraj się odtworzyć sobie ich związek z danym wypadkiem. Szybka i bystra obserwacya jest najpierwszym warunkiem mojej działalności. Czy zauważyłeś naprzykład gazetę?

— Tak jest, na ziemi leżał numer jakiegoś pisma wieczorowego, ale nie oglądałem go dokładnie.

— Cóż więcej widziałeś?

— Na stole stała flaszka koniaku, wzięta z podstawki znajdującej się w kredensie. Zresztą jednak wszystko sprawiało wrażenie, że w pokoju tylko jedna osoba — dodałem.

—Być może, sprawiało takie wrażenie, chociaż nie jest to jeszcze bynajmniej dowodem. Cóż dalej?

— Na kredensie stał koszyk z owocami, obok talerz na którym leżało kilka łupin z orzecha, kawałek jabłka, dziadek do orzechów i skórki z pomarańczy. Meble stały na zwykłem miejscu, jedno tylko krzesełko było przysunięte do stołu, to, na którem siedział Fogatt. Jak mi się zdaje jest to

„ROMANS i POWIEŚĆ“
Biblioteka powieściowa „NOWIN“
wychodzi 3 razy na tydzień.

NADGRYZIONE JABŁKO.
przez ARTURA MORRISONA.

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie **bezpłatnie** początek drukujących się powieści.

człowiekiem, który mi towarzyszył i dlatego nie mogłem zwrócić baczniejszej uwagi na tego młodzieńca. Kiedy jednak dziś go ujrzałem, że siedzi samotny przy stoliku, skorzystałem oczywiście ze sposobności, aby się z nim bliżej zapoznać.

— Wypytałeś go bardzo zręcznie o wszystko.

— Ach niema na świecie łatwiejszego zdania, jak zawiązać rozmowę z cyklistą. Nawiązałem więc z nim rozmowę, przeczytałem jego nazwisko na medalu bronzowym i miałem sposobność przyjrzeć się z blizka jego zębom, o których zresztą sam wspomniał.

Zauważyłem, że brakowało mu właśnie dwóch zębów, jednego w górnej szczęce, drugiego w dolnej, tuż naprzeciwko. Oprócz tego zęby te były bardzo nieregularne i — jeżeli się nie mylę — wyglądały bardzo podobnie do mojego odcisku gipsowego.

Wyjął z kieszeni formę gipsową i ciągnął dalej:

— To wystarczyło już, aby obudzić moje uzasadnione podejrzenie. Ale jeszcze większą szansą powodzenia było to, że odwrócił się do kelnera i pozostawił jabłko na talerzu. Mimochodem zauważyłem, że było nieobrane; znowu dobry szczegół, ale przez związek z innymi, bardzo ważny. Nie było to rycersku z mej strony, że ukradłem ten owoc, co więcej narażałem się, że obudzę w nim przez to podejrzenie. Ale nie mogłem oprzeć się pokusie. Oto jest jabłko.

Wyjął owoc z kieszeni surduta i porównał z formą gipsową. Nadgryzione miejsce odpowiadało zupełnie wypukłościom na gipsie.

— Tu nie pomoże już zaprzeczenie—rzekł po chwili— Obserwacya jego zębów była doskonałym przewodnikiem podstawą do przypuszczeń. To jednak jest równie dobrym dowodem, jak jego podpis lub odcisk jego palca. Nie można znaleźć dwóch ludzi, którzyby tak samo nadgryźli. Zresztą mamu tutaj oliwę pani Klee i zrobimy wierną kopię tego śladu.

Posmarował jabłko oliwą, nalał trochę gipsu i odcisnął formę. Obie kopie jabłek nadgryzionych były zupełnie podobnie.

glądać się amorkom, wymalowanym na suficie sali restauracyjnej.

Sąsiad nasz odwrócił się znowu ku nam, spojrzał zdziwionym wzrokiem na talerz, a potem przyjrzał się badawczo Hewittowi. Nie powiedział jednak ani słowa o tem, co zaszło, wypił spokojnie kawę, zapłacił i wyszedł.

Hewitt zerwał się natychmiast i pospieszył za nim z parasolem, który pozostał w kącie, przez zapomnienie widocznie.

Gdy dochodził do drzwi spotkał się z naszym towarzyszem wieczerzy, który powracał do sali.

— Pański parasol nieprawda? — zapytał Hewitt, podając mu zapomniany przedmiot.

— Dziękuję panu — odparł młody człowiek.

Ale oczy jego miały jeszcze surowszy wyraz, aniżeli poprzednio, zagryzł zębami wargi, gdy spojrzałem na niego. Po chwili wyszedł. Hewitt podbiegł ku mnie:

— Zapłać rachunek i idź do domu—zawołał. Ja wrócę później. Chodzi tu o sprawę Fogatta.

Gdy wychodził z sali usłyszałem turkot odjeżdżającej dorożki, natychmiast zaś koła drugiej zaturkotały po bruku. Zaciekawiony udałem się do domu. Było około dwunastej, gdy Hewit powrócił. Udał się najpierw do swego mieszkania, a później dopiero przyszedł do mnie.

— Walter Mason — rzekł jest człowiekiem, którego jutro poszukiwać będzie policya pod zarzutem zamordowania Fogatta. Ale to bystra szelma! Dwukrotnie wprowadził mnie w błąd w ciągu dzisiejszego wieczora.

— Czy masz na myśli tego młodego człowieka, który siedział naprzeciw nas w restauracyi.

— Tak jest. Nazwisko jego znam oczywiście dzięki obejrzeniu złotego medalu, który pokazał nam z taką uprzejmością. Ale za to udało mu się wywieść mnie w pole, gdy chciałem dowiedzieć się o jego adresie. Zachowanie się moje obudziło w nim podejrzenie, to nie ulega wątpliwości i dlatego umyślnie zostawił w kącie parasol, aby się przekonać, czy obserwuję go tak bacznie, że to zauważę i pospieszę za nim. Niestety, zapomniałem o zwykłej przezor-

wszystko, na co zwróciłem uwagę. Ach prawda, przypominam sobie jeszcze jedno! Na stole znajdowala się także popielniczka, a obok kawałek wypalonego cygara, ale stanowczo tylko jeden ogarek.

— Wybornie! wybornie! Spisałeś się dobrze pod tym względem pamięci i obserwacyi. Widziałeś wszystko i o niczem nie zapominałeś. Teraz nie będziesz już zapewne pytać, skąd wiem, że w pokoju był drugi człowiek, który wyszedł wskazaną przezemnie drogą.

—Nie, dotąd nie pojmuję jeszcze nic. Czyżby może w popielniczce był popiół z cygar rozmaitego gatunku.

— Pomysł zupełnie dobry, aczkolwiek w tym w wypadku, wcale nie trafny. W popielniczce było tylko trochę popiołu, który zgadzał się całkiem z ogarkiem cygara. Ale czy nie przypominasz sobie, co uczyniłem, gdy zeszliśmy na dół do mieszkania odźwiernej?

— O ile mi się zdaje, oddałeś córce odźwiernego flaszeczkę oliwy.

— Tak jest. A czy to nie daje ci żadnej wskazówki. Czy jeszcze nie wiesz o co chodzi?

— Nie.

— W takim razie nie powiem ci nic więcej. Nie zasługujesz na to. Pomyśl sam jeszcze nad tym problemem. Wszystko rzuca się wprost w oczy. Widziałeś wszystko przypominasz sobie dobrze, a jednak nie chcesz zrozumieć. Nie będę popierał twego lenistwa w myśleniu, mówiąc ci to, do czego powinienbyś sam dojść, gdybyś się chciał zastanowić. A teraz bywaj zdrów, czas do pracy. Mam pewne sprawy do rozwiązania, których nie mogę zaniedbywać.

— Więc tą sprawą nie myślisz się dalej zajmować?

Hewitt potrząsnął głową.

— Nie jestem urzędnikiem policyi — odpowiedział — więc nie mam obowiązku śledzić zbrodniarza. Co prawda, sprawa jest bardzo interesująca i może skusić człowieka do śledzenia tej nici, którą już znalazłem. Obecnie jednak nie mam na to czasu. Ale uspokój się! Będę miał oczy otwarte, nie zapomnę o niczem. Zdarza się nieraz, że życie samo nastręcza człowiekowi rozwiązanie tego, nad czem męczy się

i poci nadaremnie. W takim razie oczywiście tem chętniej spełnię swój obywatelski obowiązek i dopomogę sprawiedliwości do zwycięstwa. Tymczasem jednak żegnaj mi, kochany przyjacielu.

Ponieważ i sam także mam sporo zajęcia, więc niewiele myślałem o rebusie Hewitta. W tydzień potem wyjechałem na odpoczynek i przez sześć tygodni nie widziałem Hewitta. Po powrocie miałem jeszcze kilka dni wolnych od pracy, to też chętnie wybrałem się z Hewittem do pewnej nieznanej mi restauracyi, aby zjeść wspólnie wieczerzę.

— Bywałem tu częściej w ostatnim czasie — mówił Hewitt. Wyborne jedzenie. Nie, nie, nie siadajmy tam — zawołał chwytając mnie za ramię, gdy spostrzegł, że kieruję się ku osamotnionemu kątowi pokoju — zdaje mi się, że tam wieje.

Podszedł ku większemu stolikowi, przy którym już siedział jakiś ciemnowłosy, smukły, młody człowiek; usiedliśmy naprzeciwko niego. Zaledwie zajęliśmy miejsce, Hewitt zaczął z ogniem mówić o sporcie kołowym. Ponieważ poprzednia nasza rozmowa obracała się około tematów literackich, zdziwiło mnie to trochę, zwłaszcza, że nigdy przedtem nie zauważyłem u Hewitta najmniejszego zainteresowania się tym sportem. Jako dziennikarz jednak byłem nieco obznajomiony z temi kwestyami i dlatego odpowiadałem dość śmiało na zapytania i uwagi Hewitta. Zauważyłem, że twarz naszego nieznajomego towarzysza ożywiła się podczas tej rozmowy i przysłuchiwał się jej z zajęciem. Był to wcale przystojny człowiek, o ciemnej cerze twarzy, o oczach stanowczych; miał wystające kości policzkowe, co sprawiało po części niesympatyczne wrażenie. Gdy słuchał opowiadań Hewitta, twarz jego złagodniała i przybrała przyjemny wyraz.

— Oczywiście — mówił Hewit — i my mamy dzielnych cyklistów. Ale przed dziesięciu, piętnastu laty byli bez porównania lepsi, o których teraz prawie całkiem już zapomniano. Osmond był dzielniejszy, niż ktokolwiek inny, a wiele dałbym za to, żeby zobaczyć człowieka, który zwyciężył Furniwella. A zwłaszcza zaś Cortis... tego nikt nigdy

„ROMANS i POWIEŚĆ“ Biblioteka powieściowa „NOWIN“ wychodzi 3 razy na tydzień.

NADGRYZIONE JABŁKO.
przez ARTURA MORRISONA.

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie **bezpłatnie** początek drukujących się powieści.

ności i wpadłem w zastawioną łapkę. Gdy wyszedł, wsiadł do dorożki, ja postąpiłem za jego przykładem i pospieszyłem za nim. Woźnicy nasi zrobili naturalnie świetne interesy. Wreszcie zatrzymał się przed jakimś domem. Zapamiętałem sobie oczywiście dobrze adres, ale pewny jestem, że tam nie mieszka. Wykazał za wiele przebiegłości, aby można przypuścić, że zawiezie mnie sam przed własną jaskinię. Ale policya zajmie się już odszukaniem go. No, a teraz wiesz już zapewnie nareszcie, skąd miałem tę pewność, z jaką twierdziłem, że Fogatt padł ofiarą morderstwa.

— Przypuszczam, że pozostaje to w jakimś związku z tem jabłkiem.

— W jakimś związku? Wyborny jesteś, ty aniele niewinności. A teraz zawołaj panną Klee i poproś ją, aby raz jeszcze pożyczyła nam flaszeczki z oliwą. Owej nocy, kiedy wyłamywaliśmy drzwi do mieszkania Fogatta, widziałeś na kredensie łupiny z orzechów i jabłko nadgryzione. Przypomniałeś to sobie później bardzo dokładnie, a jednakże nie przyszło ci to na myśl, że właśnie to jabłko mogło być dowodem. Nie dziwię się oczywiście, że nie doszedłeś do tych wniosków, które ja wysnułem, ponieważ ja miałem dziesięć minut czasu, aby obejrzeć dokładnie znalezione jabłko i uczynić z niem to, co uczyniłem. Ale mimo to miałeś możność namyślenia się. Przedewszystkiem więc nadgryzione jabłko było białe. Wiesz z doświadczenia, że o ile zostawi się jaki owoc dłużej na stole, to część nadgryziona przybiera barwę czerwonawo brunatną. Rozmaite gatunki jabłek brunatnieją w rozmaitym czasie. Jabłko znalezione na kredensie, było z gatunku renet, które brunatnieją w ciągu 20 minut do pół godziny. Kiedyśmy je spostrzegli było jeszcze białe. Stąd jasny zupełnie wniosek, że jadł je ktoś przed piętnastu lub dwudziestu minutami. Obejrzałem jabłko z blizka i zauważyłem na niem znaki bardzo nieregularnych zębów. Kiedy odszedłeś po lekarza, naoliwiłem owoc, zaniosłem do mego pokoju, gdzie zwykle mam trochę gipsu na wszelki wypadek i zrobiłem sobie odcisk gipsowy z tego miejsca, gdzie znać było zęby najwyraźniej. Potem odniosłem jabłko na dawne miejsce, aby i policya mogła z

niego korzystać, o ileby umiała i zechciała. Przyglądając się odciskowi gipsowemu, widziałem wyraźnie, że osobie, która nadgryzła jabłko, brakowało dwóch zębów przednich, jednego u góry, drugiego u dołu, prawie naprzeciwko; inne zaś zęby, jakkolwiek zdrowe, były bardzo nieregularnego kształtu i rozmaitej wielkości. Ponieważ z drugiej strony łatwo mi było przekonać się, że umarły miał dwa zupełne szeregi ostrych, regularnych wprawianych zębów, więc jasnem było, że jabłko nadgryzł ktoś drugi. Czy i teraz jeszcze wydaje ci się to niezrozumiałe?

— Przeciwnie rozumiem najzupełniej. Cóż dalej?

— Prócz tego były jeszcze inne szczegóły, które wskazywały na to samo, aczkolwiek w sposób mniej oczy bijący. I tak naprzykład, jest czemś zupełnie niezwykłem, aby człowiek w tym wieku, co Fogatt, gryzł nieobrane ze skórki jabłko, jak żak szkolny. To wskazywało na człowieka młodego i zdrowego. Jaką drogą doszedłem do wniosku, że musiał być człowiekiem wysokiego wzrostu, silnym, a prócz tego gimnastykiem lub marynarzem, wyjaśniłem ci już, kiedy obaj oglądaliśmy z dołu okno mieszkania Fogatta.

Dalej nie ulegało wątpliwości, iż morderstwa nie popełniono w celu rabunku, morderca bowiem nic nie ruszył z miejsca, prócz tego morderstwo poprzedziła rozmowa, czego dowodem pusty kieliszek i jabłko. Wątpię, czy policya zwróciła na to wszystko uwagę. Dla niej śmierć Fogatta była samobójstwem, albo nieszczęśliwym wypadkiem. Pamiętasz, że zaraz po wypadku nie miała czasu zająć się badaniem tej sprawy i poszukiwaniem zbrodniarza. Ale ja oczy miałem otwarte. Wiedziałem, że człowiek, na którego miałem baczyć, był wysoki, młody, silny i zręczny, że miał nieregularne zęby, a oprócz tego na przedzie dwie dziury, w górnej i dolnej szczęce. Bardzo być mogło, że był to ktoś, kogo już w życiu widziałem.

Na kilka dni przed twoim powrotem zauważyłem w restauracyi, gdzie jadałem obiad, pewnego młodego człowieka. Przypomniałem sobie, że kiedyś widziałem go już na schodach naszego domu. Był wysoki i młody. Niestety owego wieczora musiałem załatwić kilka spraw z pewnym